

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela czwarta po Wielkiéjnocy, dnia 6. Maja 1849.*

Religia.

Przed siwą głową powstań!

(Nadestano.)

W naszym czasie zagnieżdziło się wiele nieuszanowania dla starszych, a ile ztąd szkody dla rzeczy publicznej i pomyślności osobnych rodzin, Bogu samemu wiadomo. W przemyśle i rolnictwie, późniejsze pokolenia korzystają z odkryć dawniejszych, i tak coraz bardziej się doskonalą, w życiu tylko nikt nie chce korzystać z doświadczenia ojców, i coraz w te same wpada błędy, coraz te same robi próby. Postępujemy, postępujemy! wołamy na przebój, a tymczasem w tył się cofamy; bo dzieci odrabiają, co ojcowie zbudowali, bo rozwalają podwaliny, a wieże chcą wznosić. — Wążka dróżka idzie nad przepaścią, i nie jednego już jezdźca rozbukany rumak w nią wrzucił; przestraszeni podróżni dali zaporę nad drogą; w krótkce później przybyli, wysmiali tę ostrożność, zrzucili zaporę, i znowu się w otchłań potoczają. Zrzucamy zapory, wywracamy drogoskazy, i z dumą wołamy, iż nie zbłądzimy! a bo-

daj nie wpadniemy na same bezdroża i manowce. Wszystkoby to nie było, gdyby rada i doświadczenie starszych bardziej były szanowane.

Naturalną jest rzeczą, że im kto więcej żył, więcej widział, więcej z ludźmi obcował, tém lepiej i więcej umie; ręka może nie tak skora do działania, ale umysł stateczniejszy, aby wskazać, co i kiedy działać. Tymczasem ledwie chłopię doszło lat młodzieńczych, a już się wyrывa naprzód z całym zarozumieniem niewiadomości, nie pyta o radę ludzi starszych, przeżytych. według niego, ale sam narzuca drugim swoje zdanie, rzuca się na prawo i na lewo, chce wszystkim kierować, wszystkimi rozrządzać; potępia tych, obala tamto; a kiedy przez kilka lat bolesnych zawodów i próżno rozproszonych usiłowań, okupi wreszcie doświadczenie; kiedy wytrawiony, a nie mniej gorliwy, mógłby skutecznie działać, odrzuca go już na bok zarozumiała młódź szkolna, która zmarnuje na nowo przez niewiadomość, rzutność młodzieńczą i siły narodu. Rzemieślnik nie powierzy sztucznych wyrobów niewprawnej dłoni niewyzwolonego czeladnika; a mój Bo-

że, ileż to w naszym czasie niewyzwolonej czeladzi do stéru rzeczy publicznej się rzuciło! — a jeżeli przyczyny tego bliżej nas szukać zechcemy, znajdziemy ją w rozprężeniu się węzłów rodzinnych, w braku uszanowania synowskiego, jak gdyby ta miłość dzieci ku rodzicom, która tak pospolitą się zdaje, wygasła nieomal między nami, tak w chatach jak i po dworach. Tam, widzimy nie jednego matkę lub ojca, którzy wiek cały stérali na pracy, ku wyżywieniu i przyodzianiu liczonej rodziny, a na starość, kiedy córki za ich staraniem powychodziły za mąż, synowie na swoim osiedli, — oni w ich domu ostatni zajmują kącik, najlichszą dostają strawę, jeżeli im jéj po sąsiednich wsiach o żebraczym kiju szukać nie każą. Prawda, że każdy z chęcią obdarzy staruszka, bo nie jest hańbą, kiedy dłoń spracowana, co już pracować nie może, wsparcia od bliźnich zażąda; ale tém cięższa jest hańba dla dzieci, które ojców swoich i dziadków téj zawsze niepewnej litości ludzkiej porzucają. W zamożniejszych rodzinach, gdzie kawałek chleba nie tak trudno przychodzi; gdzie wreszcie rodzice zachowują sobie zwykle utrzymanie, niezawisłe od łaski synowskiej; nie mniej przeto wykraczają przeciwko téj miłości, którąby podstawą całego porządku społecznego nazwać można. Już temu sto lat blisko, biadał angielski jeden pisarz: „Nie mam sobie do zarzucenia wielkich wykroczeń przeciw moim doskonałym rodzicom, a przecie, kiedy pamięcią przechodzę całe moje życie od lat dziecinnych aż dotychczas, stanie mi przed oczyma pełno przewinień, na którym nie zważał wcale, póki sam

ojcem nie zostałem. Nie miałem wyobrażenia, co za radość przenika serce człowieka, kiedy jego dziecko zasłuży na pochwałę; a co za boleść go ścisła, kiedy coś niegodnego uczynić zamierza. Nie mogę wypowiedzieć, ile uczulem zgryzoty sumienia za pełno drobnych uchybień matce, kiedy dnia wczorajszego moja żona zbladła, patrząc przez okno na młodszego syna, który upadł na lodzie. Można z tego wnioskować, ile to małych zbrodni popełniają nieraz dzieci, które wtedy dopiero żal w nich wzbudzają, kiedy sami już są ojcami, a tych, których obrazili, nie masz już może na świecie. Przypominam sobie, ile razy mógłem się przypodobać ojcu, a nie chciałem, jedynie dla tego, iż jego życzenie zdało mi się kaprysem starości.“ — I tak zaiste, niasto coby dorośli synowie i córki mieli rozweselać dom rodzicielski, przynoszą doń zazwyczaj same znudzenie i wymagania; mili, usłużni względem obcych, dla rodziców i krewnych ćwierć mili by z drogi nie zboczyli, nie zniesli najmniejszego przymusu; weseli, rozmowni w towarzystwie, w kole rodzinném są ponurzy i ziewający. Jeżeli ich ojciec zatrzyma przy sobie, aby się ćwiczili w gospodarstwie, tęsknią sobie, i nie wezmą się szczerze do pracy, aby mu ulżyć ciężaru; jeżeli im co wypuści, skarżą się, że nie dość zagospodarowane, że młodym i silnym jeszcze coś do zrobienia zostało. Pomimo tego, w domu własnym byle czém się obywają, w rodzicielskim wszystko przebredzają — żaden z domowników dogodzić im nie może; tego łają, tamtego ofukną, a w jeich domach najmniejszej nagany rodzicom wypowiedzieć nie wol-

no, i serce czasem boli, jak posiwiwały ojciec, lub matka, musi słów dobierać, mówiąc do syna, i w bawełnę obwijąc najzbawienniejszą radę, aby nie obrazić dorosłe dzieci!

A cóż dopiero powiedzieć o dalszych krewnych, owych wujach, stryjach i ciotkach, którzy tworzyli dawniej poważny, a zawsze życzliwy trybunał rodzinny? — Teraz, któż się o nich spyta, kiedy ich rady zasięgnie? — Wtedy tylko, gdy który z nich hojny a zamozny, może zapełnić wypróżnioną kieszeń siostrzeńca; ale prawdziwe bogactwo przeszłości, bogactwo doświadczenia i rozumu, stracone dla młodszego pokolenia, ażeby zakończyć gminnym przysłówiem: „Kureczka chcą być mądrzejsze od kokoszy.“

Rozmaitości.

O B e m i e.

Słyszeliście pewnie już kiedy o Węgrach, co to sąsiadują z Polską, i że kiedyś jednych z nami miewali Królów. Ześmy nawzajem sobie niczego nie zajrzeli, więc w zgodzie z nimi żyliśmy, i w naszych nieszczęściach zawsze Węgry nas żalowali, pomóż czynnie nie mogąc, bo ich Austryak zawojował, i choć niby to swój rząd i sejm mieli, nic bez woli Cesarza austriackiego, który był i ich Królem, zrobić nie mogli; ale szczerze tęsknili za wolnością i chętnie niesli dla niej ofiary. Kiedy przeszłego roku rewolucya w Wiedniu wybuchła, Węgrzy zażądali niepodległości; nie chcieli oni wprawdzie zrzucić z tronu Króla Niemca,

ale żądali takich praw, żeby się od ucisku niemieckiego zasłonić. Broili oni wiele złego i dokuczali Słowianom u siebie mieszkającym, ale o tém inną razą opowiem wam historya; dosyć, że im Cesarz i Król ich w Wiedniu zezwolił na wszystko, a jak się namyślił i wojska ściagnął, to odwołał przyrzeczenia i złożył koronę, zostawiając pobicie Węgrów swemu synowcowi jako następcy tronu. Na to Węgrzy porwali się do broni. Stanął na ich czele Kossuth, człowiek bardzo zręczny, i ten choć nie żołnierz, zaczął zwoływać pospolite ruszenie, bo wojska węgierskie Niemcy tak jak naszą landwerę na Duńczyków, na Włochów posłali, pierwój jeszcze, nim to wszystko się stało. Ze jednak brakło Węgom Generałów, więc w imie dawniej przyjaźni z Polakami, zaprosili sobie Dembińskiego, Bema i mnóstwo innych oficerów polskich z emigracyi, co się w powstaniu z 1831 r. z Moskalami odznaczyli. Ci przybyli na zawołanie, uorganizowali wielką armią węgierską, i Dembiński prowadził jedną część przeciw Windiszgrätzowi, generałowi austriackiemu, a Bem drugą przeciw Puchnerowi w Siedmiogrodzie, z kąd to kiedyś Stefan Batory, nasz Król, pochodził, a który to kraj teraz do Węgrów należy. — Bem pierwszy spotkał się z Puchnerem, który się odgrażał, że w jednej bitwie pobije Węgrów, a Bema powiesi. To się téż jak uwiął Bem, jak zaczął tu i owdzie szarpać Niemców, a ściągając Węgrów do siebie, tak Puchner musiał aż prosić Moskali na pomoc, i z łaski dali mu kilka tysięcy żołnierzy, którzy obsadzili niemieckie miasta, bo te największy strach

przed Węgrami miały, i Puchner odechnął trochę, pewny teraz wygranej. Tymczasem kiedy już głośno niemieckie gazety, że Węgrzy pobici, uciekają się w rozsypkę, Bem z 12^{tu} tysiącami powstańców ominął daleko Puchnera, nagle stanął przed Hermanstadem, gdzie Moskale byli okopani, zdobył szturmem miasto, Moskwę z hańbą, dawszy im krwawą nauczkę, z kąd przyszedli wypędził, i obsadził miasto, dając zapewnienie wystraszonemu Niemcom, że im, byle spokojnie siedzieli, włos z głowy nie spadnie. Później nie czekając wrócił się za Puchnerem, pobił go w jednej bitwie i z niedobitkami po Siedmiogród wyrzucił. Tak się popisał polski generał; jak w boju, tak mężko i zwycięzko trzepie nieprzyja-

ciela; jak zwycięży, to znowu łagodny, nad bezbronnym się nie pastwi. Węgrzy też dosyć nachwalić się Bema nie mogą, żołnierze kochają go, a sejm dał mu krzyż z brylantem największym z węgierskiej korony, którą na to miejsce jego nazwiskiem ozdobił. Austriacy, co pierwój lekko mówili o Węgrach i o Bemie, sami oddają cześć ich waleczności i talentowi ich wodza, a Moskale, z którymi Bem od oblężenia Warszawy się nie spotkał, i przypadkiem tylko odnowił znajomość, siedzą cicho gdzieś coś na Wołoszczyźnie, i gniewają się na Niemców, że dla ich czołgi sami na przegrana się narazili.



U Ernesta Günthera w Lesznie co tylko wyszły i są u niego w komisie:

L I S T Y

o walnym zebraniu Delegowanych Ligi Polskiej w Kórniku
roku pańskiego 1849

przez

Maurycego Manna,

Delegowanego Ligi obwodowej Dłusko-Przybyszewskiej.

Cena: 15 sgr.

Nabyć ich można po wszystkich księgarniach.

Nakładem wydawcy pisma niniejszego wyszły i po wszystkich księgarniach są do nabycia:

Powiastrki dla dzieci,

napisał po niemiecku

X. Kanonik Schmid,

przełożył

Szymon Baranowski.

Część trzecia.

Trzeci: Robaczek świętojański. Raszka. Gniazdeczko. Stare zamczysko. Chrześcianańska rodzina. Melom.
Cena: 4 sgr., czyli 24 gr. pol.; na pięknym papierze z ryciną 7½ sgr., czyli złot. pol. 1½.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. — (Redaktor: X. T. Borowicz.)